

*Dlaczego koty są,
jakie są,
i co zrobić,
by w końcu
zaczęły cię słuchać*



ZAKLINACZKA KOTÓW



Mieshelle Nagelschneider

PORADY OD NAJSŁYNNIEJSZEJ NA ŚWIECIE KOCIEJ BEHAVIORYSTKI

Mieshelle Nagelschneider



ZAKLINACZKA KOTÓW

PORADY
OD NAJSŁYNNIEJSZEJ NA ŚWIECIE
KOCIEJ BEHAVIORYSTKI



TYTUŁ ORYGINAŁU

The Cat Whisperer: Why Cats Do What They Do – and How to Get Them to Do What You Want

Redaktor prowadzący: Beata Szukajt

Redakcja: Maria Białek

Korekta: Paulina Potrykus-Woźniak

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2013 by Mieshelle Negelschneider

Illustrations copyright © by Maya Wolf and Tamara Hess

All rights reserved.

Published in the United States by Bantam Books, an imprint of The Random House Publishing Group,
a division of Random House, Inc., New York

Bantam Book and the rooster colophon are registered trademarks of Random House, Inc.

Copyright © for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus 2015

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2015

ISBN: 978-83-65170-07-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/illuminatiopl



Wydawnictwo ILLUMINATIO Łukasz Kierus

E-mail: wydawnictwo@illuminatio.pl

Dział handlowy: zamowienia@illuminatio.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie www.illuminatio.pl

SPIS TREŚCI



Przedmowa – dr James R. Shultz Jr.....	11
Wstęp – Gwen Cooper	17

Wprowadzenie, czyli o kotach i o tym, jak nauczyłam się patrzeć na świat ich oczami	23
---	----

Moja zwierzęca rodzina • Na farmie • Moje koty – dziwaki • Asystentka weterynarza • Kocia behawiorystka • Poradnia behawioralna dla kotów • Kwestia usypiania • Schronisko i problem porzucenia • Dlaczego napisałam tę książkę

1. Tropienie spekulacyjne – wnikanie w kocie myśli	47
--	----

Antropomorfizm i przyjemności oraz problemy z niego wynikające
• Antropomorficzna pułapka

2. Na kocim terytorium – zmiana zachowania kota	59
---	----

Bez kary i nagany • Ignoruj albo wyjdź • Jesteś w stanie rozwiązać problemy behawioralne swojego kota • Siedem kategorii problemów związanych z zachowaniem kotów • Strategia KOT i jej elementy

3. Dzikość w sercu – kot nigdy nie jest do końca oswojony	73
---	----

Koty – samodzielni mistrzowie ewolucji o silnym instynkcie terytorialnym • Koty też mogą nawiązywać przyjaźnie • Dzikie na zawsze • Poskramianie dzikiego kota – proces socjalizacji • Terytorializm, konflikt i dojrzałość społeczna

4. Kocia etykieta – sztuka wprowadzenia i reintrodukcji 93

Wprowadzenie do grupy • Ponowne wprowadzenie do grupy • Pierwsze wrażenie – desensybilizacja, habituacja i przeciwwarunkowanie • Krok 1. Przygotowania przed pojawieniem się nowego kota w domu – bezpieczne schronienie i feromony • Krok 2. Wprowadzanie nowego zapachu – zapach skarpety • Krok 3. Moderowanie społeczne – mieszanie zapachów • Krok 4. Tworzenie pewnych siebie badaczy – zmiana miejsc • Krok 5. Prezentacja wizualna – sztuka płynnego przejścia

5. Mrrtopia – przekształcanie terytorium 115

Ubezpieczenie sposobem na ograniczenie problemów behawioralnych i zdrowotnych • Kocie terytorium • Niezbędne akcesoria • Rozproszenie, korzystanie ze wspólnej przestrzeni i wybór ścieżek

6. Psychologia i fizjologia – czy twój kot ma problemy zdrowotne? . . . 149

Higiena weterynaryjna • Pierwotne przyczyny medyczne a zachowania nawykowe • Lepsza jakość życia dzięki chemii? Nie uzależniaj kota!

7. Agresja – akceptacja i postępowanie z wrodzoną dzikością kota . . . 157

Nie karz, nie gań, nie próbuj dotykać • Zrozumieć kocią agresję • Profilaktyka • Rodzaje kociej agresji • Agresja podczas zabawy • Agresja łowiecka • Strategia KOT przy agresji podczas zabawy łowieckiej • Agresja przekierowana • Zarządzanie agresją przekierowaną • Agresja terytorialna • Agresja wywołana przez strach • Agresja między kotami • Strategia KOT przy agresji terytorialnej, wywołanej przez strach i między kotami • Agresja sprowokowana głaskaniem • Agresja powiązana ze statusem • Strategia KOT przy agresji sprowokowanej głaskaniem i powiązanej ze statusem

8. Eliminacja czynników negatywnych – dobre maniery w toalecie . . . 207

Niepotrzebna tragedia • Oddawanie kału poza kuwetą • „Fekalny bal” • Nieznośne znakowanie kałem czy stolec z dala od domu? • Oddawanie moczu poza kuwetą • Strategia KOT przy oddawaniu kału i/lub moczu poza kuwetą

9. „X” oznacza miejsce (albo miejsca) – znakowanie terytorium . . . 239

Znakowanie wykorzystywane do komunikacji • O czym informują koty za pomocą znakowania: na dzielonym terytorium, gromadzenie informacji, seksogłoszenie, poprawa nastroju • Strategia KOT przy znakowaniu moczem i kałem

10. Miauuu! – uciążliwe miauczenie 271

Strategia KOT przy uciążliwym miauczeniu

11. Zachowania destrukcyjne i niepożądane 281

Szatkwonice i rozdarciauchy – dlaczego koty drapią? • Amputacja pazurów – niepotrzebna i niehumanitarna • Charlie Cat i jego historia • Profilaktyka • Strategia KOT przy niepożądanym drapaniu • Czołganie się po blacie kuchennym i wskakiwanie na stół – dlaczego koty lubią wysoko położone miejsca? • Strategia KOT przy czołganiu się po blacie kuchennym i wskakiwaniu na stół

12. Zaburzenia obsesyjno-kompulsywne 305

Łysienie psychogenne • Strategia KOT przy łysieniu psychogennym • Ssanie i żucie wetny • Łaknienie spaczone • Strategia KOT przy ssaniu i żuciu wetny oraz łaknieniu spaczonym • Hiperestezja

Postowie 321

Dodatek A. Szkolenie klikerowe 323

Dodatek B. Lista kontrolna

– oddawanie moczu i/lub kału poza kuwetą 329

Dodatek C. Narzędzia behawioralne 333

Podziękowania 335

Przedmowa

dr James R. Shultz Jr., lekarz weterynarii



Wtorek, kwadrans po szóstej. Obudził mnie głos radiowego pogodynka, który oznajmiał właśnie, że Portland w stanie Oregon czeka kolejny deszczowy, szary i wietrzny dzień. Leżąc w łóżku, słyszałem krople deszczu, które stukają o dach i Ferrari, trikolorową kotkę przebiegającą za stojącym na podłodze sypialni pudłem z ubraniami. Nie mam czasu, żeby się zdomowić, choć weterynarzem jestem od zaledwie czterech miesięcy. Kierując się do kuchni na moje tradycyjne śniadanie – muffinkę i kawę – dostrzegłem Ferrari ciągnącą puste opakowanie po babeczkach.

– Ej, wracaj tu z tym natychmiast! – zawołałem za nią ze śmiechem.

Po śniadaniu, kiedy właśnie wrzucałem swoje rzeczy do samochodu, żeby udać się do szpitala, włączył się pager. Chwyciłem za telefon i oddzwoniłem. Jako rozentuzjasmowany nowicjusz oczami wyobraźni widziałem kolejne ciekawe przypadki – zatrucie pokarmowe, traumatyczny uraz... Może będzie potrzebna operacja?

– Hej – usłyszałem w słuchawce głos Melanie, kierowniczkii biura – pan Walker jest tutaj z Gum Drop i chciałby z tobą jak najszybciej porozmawiać.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

– Wygląda na to, że tak – odpowiedziała – ale pan Walker jest znowu w złym nastroju – westchnęła.

To jednak nie jeden z tych ekscytujących przypadków medycznych, na który miałem nadzieję – pomyślałem, kierując się w stronę lecznicy. Pan Walker odwiedził nas kilka razy, ponieważ miał problemy z kotem, który oddawał mocz poza kuwetą. Dwadzieścia minut później dotarłem na miejsce. Przebiegłem przez ulewny deszcz i tylnymi drzwiami wpadłem do szpitala. Zakładając fartuch, zerknąłem do poczekalni. Pan Walker krążył tam i z powrotem niespokojnie. W końcu recepcjonistka poprosiła go do jednego z gabinetów.

– Witam, panie Walker – powiedziałem z entuzjazmem i optymizmem, na jaki stać tylko początkującego lekarza. – Jak się miewa Gum Drop?

Właściciel ośmiokilogramowego kota, który zaczął się o mnie ocierać i z zadowoleniem mruczeć, gdy tylko stanąłem przy stole do badania, odparł, wbijając wzrok w podłogę:

– Chciałbym go uśpić.

– Uś... Ale dlaczego? – zapytałem zaskoczony. – Czyżby zachorował? Coś z nim nie w porządku?

Okazało się, że Gum Drop był jednym z tych pacjentów, o których w szkole weterynaryjnej zapomniano nam powiedzieć – czteroletnim pięknym i zdrowym kocurem rasy ragdoll obdarzonym niezłym charakterkiem.

– Tak! – pan Walker odparł z gniewem w oczach. – Zdecydowanie coś jest z nim nie tak. Wczoraj nasikał na mojego nowiutkiego laptopa. Trzy tysiące dolarów zostało wyrzucone w błoto.

Powiedziałem mu, że bardzo mi przykro z tego powodu, ale uśpienie zupełnie zdrowego kota nie będzie dobrym rozwiązaniem. Dodałem także, że bardzo prawdopodobne jest to, iż kot nasikał na komputer, bo widział, ile czasu jego pan poświęcał na siedzenie przy nim. Po prostu chciał otrzymać choć trochę tej uwagi.

– Doktorze Shultz, przeprowadził pan wszystkie potrzebne testy, zaaplikował pan leki, a mimo to nie znalazł niczego, prawda?

– Owszem – odparłem i zaraz dodałem: – Ale to behavior, zachowanie... – Brzmiałem bardziej jak obrońca niż weterynarz.

– Cóż, czy może pan to naprawić? – zapytał pan Walker.

Zacząłem wyjaśniać, na czym polegają zaburzenia zachowania u kotów, na tyle, na ile pozwalała mi stosunkowo skromna wiedza na ten temat wyniesiona ze szkoły, że są bardziej skomplikowane i zabierają więcej czasu. Może spróbujemy z innymi lekami. Niewykluczone, że xanax lub prozac pomogą.

– Niech pan posłucha, panie doktorze – przerwał mi pan Walker. – Zrobił pan, co do pana należało. Ten kot jest po prostu szalony. Jeżeli go pan nie uśpi, to będę go po prostu musiał zostawić gdzieś w lesie. Wtedy będzie mógł sikać, na co tylko będzie mu się podobało.

To był ostatni raz, kiedy widziałem pana Walkera i Gum Dropa.

* * *

Niestety, historia Gum Dropa nie jest odosobniona. Zależnie od źródeł każdego roku w USA usypia się od czterech do dziewięciu milionów kotów. Z mojego doświadczenia wynika, że znaczna ich część nie traci życia na skutek problemów medycznych, ale behawioralnych. Właściciel kota, który niszczy nowe meble, oddaje mocz poza kuwetą albo atakuje inne koty, często czuje się sfrustrowany, nie mogąc znaleźć przyczyny tego typu zachowań. Jeżeli jego reakcja dodatkowo zestresuje zwierzę i spowoduje kolejne problemy, może stracić nadzieję na jakąkolwiek poprawę i dojść do wniosku, że już dłużej tego nie wytrzyma. W akcie desperacji albo wypuści kota na wolność, albo odda go do schroniska, albo zdecyduje się na uśpienie. Okazuje się, że tylko rozumiejąc kocie zachowanie, możemy dokonać jego modyfikacji. I właśnie tu z pomocą przychodzi Mieshelle Nagelschneider.

Kłopotów z Gum Dropem doświadczyłem w 1998 roku. Mieshelle miałem przyjemność spotkać dopiero pięć i pół roku później. W tym czasie prowadzono dużo badań i projektów behawioralnych dotyczących psów; programów poświęconych kotom było znacznie mniej. I nadal niewiele się pod tym względem zmieniło.

Psy od niepamiętnych czasów trenowano i wykorzystywano do wykonywania pewnych zadań, na przykład ciągnięcia sań czy znajdowania zasypanych w wyniku katastrofy ludzi. Koty natomiast często są postrzegane jako trudne do wyszkolenia i prawie niekorygowalne.

Krótko mówiąc, zasada wydaje się następująca: psy pragną zadowalać, koty pragną być zadowolone.

Mieshelle nauczyła mnie, że wiele wyobrażeń o kotach jest błędnych. Poznaliśmy się podczas wizyt, na które przyprowadzała swoje zwierzęta. Nasze rozmowy nieuchronnie kończyły się dyskusją na temat zachowania kotów i dzielenia terytorium oraz złożonej struktury społecznej w każdym domu. Jeśli mam być szczery, początkowo traktowałem ją nieco sceptycznie i chociaż uważałem jej pomysły za interesujące, każdą propozycję konsultacji w kwestiach behawioralnych, kwitowałem grzeczną odmową. Ale w końcu natrafiłem na trudny przypadek i postanowiłem zwrócić się do Mieshelle z prośbą o pomoc – jej wskazówki okazały się bardzo pomocne. Z czasem cały nasz zespół konsultował się z Mieshelle i podsyłał jej klientów, których koty miały problemy natury behawioralnej.

Autorka tej książki ma niesamowitą umiejętność komunikowania się z kotami, potrafi wnikać w ich umysły, patrzeć na świat ich oczami i myśleć tak jak one. Wielokrotnie byłem świadkiem pozytywnych przemian, jakie zaszły w życiu kotów oraz ich właścicieli (czasami bardzo sfrustrowanych) po zastosowaniu polecanych w poradniku metod. Efekty są jeszcze lepsze, gdy terapia behawioralna stanowi część programu opracowanego w porozumieniu z weterynarzem. Mieshelle podkreśla znaczenie regularnych wizyt u lekarza oraz potrzebę wykluczenia wszelkich medycznych przyczyn występowania niepożądanych

zachowań u kotów, takich jak zepsute zęby, ból w jamie ustnej czy infekcja dróg moczowych. Zaleca, by korzystać z zaprezentowanych strategii, dopiero gdy lekarz stwierdzi, że kot cieszy się dobrym zdrowiem, a problem ma podłoże behawioralne.

Począwszy od zagadnień podstawowych, takich jak oddawanie moczu i/lub kału poza kuwetą, do problemów bardziej skomplikowanych, takich jak łysienie psychogenne oraz agresywne i destrukcyjne zachowania – Mieshelle może pomóc tobie i twojemu kotu pokonać przeciwności losu i zbudować szczęśliwszą, bardziej satysfakcjonującą relację.

Jestem bardzo szczęśliwy, że Mieshelle zdecydowała się przelać na papier swoje doświadczenia i że poprosiła mnie o napisanie przedmowy. Wierzę, że poradnik ten przyczyni się do zrozumienia zachowania kotów i ułatwi życie im oraz ich właścicielom. Możliwe, że gdyby był dostępny już w 1998 roku, pan Walker zdecydowałby się wykorzystać niektóre z przywołanych w nim metod i przekonał się, że mogą z Gum Dropem harmonijnie koegzystować.

Mieshelle, dziękuję!

Wstęp

*Gwen Cooper, autorka książki
Odyseja kota imieniem Homer. Prawdziwa historia
ślepego kota i kobiety, którą nauczył miłości...*



Zawsze powtarzam, że gdyby dżin z czarodziejskiej lampy zapytał mnie o coś, co chciałabym tylko dla siebie, to poprosiłabym go, żeby każdy z moich trzech kotów na dobę został obdarzony ludzkim głosem. Przez prawie piętnaście lat życia z kotami przekonałam się, jak potrafią być urocze, kochające, szalenie zabawne, zaskakująco słodkie i wrażliwe – wtedy, kiedy chcą takie być. I jak trudno je zrozumieć. „Dlaczego tak bardzo lubisz lizać plastikowe torebki?” – mogłabym zapytać Scarlett, moją najstarszą kotkę, a średnią Vashti zagadnąć o to, dlaczego chce pić tylko z mojej szklanki, choć woda w jej misce pochodzi z tego samego źródła. Od Homera, który kilka lat temu nauczył się korzystać z sedesu, ale nierzadko wybiera kuwetę, być może dowiedziałabym się wreszcie, co sprawia, że decyduje się na łazienkę akurat wtedy, gdy ja robię sobie makijaż. Dlaczego dzisiaj? Dlaczego w tym momencie?

Jako pisarka mam powody sądzić, że tajemniczość i uroda są bliskimi kuzynami. Idziemy przez życie, lubiąc, a nawet kochając wiele rzeczy, które możemy konkretnie wyjaśnić (uwielbiam te spodnie dresowe, ponieważ są takie wygodne!). Ale nasze pasje, zmieniające życie

zamiłowania – poczynając od jedzenia, poprzez obrazy, na ludziach kończąc – zawsze są owiane tajemnicą. Podobnie jest z relacjami łączącymi koty z ludźmi.

Zauważyłam, że kotom często przypisuje się żeński pierwiastek*, ale już psów nie łączy się automatycznie z rodzajem męskim. Nierzadko zastanawiałam się nad tym i wydaje mi się, że dzieje się tak, ponieważ psy stosunkowo łatwo rozszyfrować. Psy, podobnie jak ludzie, są zwierzętami stadnymi, i kiedy psy i ludzie są pozostawieni samym sobie, tworzą niezwykle podobne do siebie grupy społeczne. Koty nie są zwierzętami stadnymi, a więc i relacji między kotami a ich właścicielami nie można opisać w kilku tylko słowach. Nasze zadowolenie nie znajduje się wysoko na liście ich priorytetów. Gdy wyciągają się na poduszcze obok nas i tulą się do nas, mrucząc z zadowolenia, jest to coś pięknego, co warto zapamiętać, ale służy tylko ich przyjemności. Mogą robić wiele miłych i zachwycających dla nas rzeczy, ale trzeba zrozumieć, że nie robią ich z myślą o nas. Nie wiedząc dokładnie, co siedzi w ich głowach, jesteśmy zdani na przypuszczenia lub po prostu zaakceptowanie ich miłości i towarzystwa.

Owa niewiadoma stanowi właśnie o zagadkowości relacji łączącej człowieka i kota. Jest w niej piękno czegoś nieprawdopodobnego i niewytłumaczalnego.

Ale choć jako pisarka mogę popaść w liryzm i rozplýwać się o tajemniczości, pięknie i miłości, to muszę stwierdzić, że na co dzień ta cała enigmatyczność przeszkadza. Czasami koty zaskakują zachowaniami, które, najprościej mówiąc, nie są uroczo nieodgadnione, ale irytujące, destrukcyjne, wręcz groźne dla nas, naszego mienia oraz innych ludzi i zwierząt. Niezrozumienie, dlaczego zwierzak postępuje tak, a nie inaczej, może uniemożliwić nam znalezienie konstruktywnego rozwiązania problemu, sprawić, że stracimy panowanie nad sobą i przy okazji niechcący wyrządzimy kotu krzywdę.

* Rzeczniki w języku angielskim pozbawione są rodzaju gramatycznego, jednak w mowie potocznej Amerykanie niektórym rzeczownikom przypisują rodzaj żeński, na przykład łodziom, okrętom, samochodom i brykom [przyp. red.].

Poczułam to na własnej skórze, kiedy tajemniczość kotów i moja nowa miłość zaczęły ze sobą kolidować. W skrócie: zakochałam się, zaręczyłam i przeprowadziłam się do domu narzeczonego. Laurence nigdy nie mieszkał z kotami, ale zapewniłam go – z całkowitą szczerością doświadczenia dziesięciu szczęśliwych lat wychowywania mojej trójki – że wszystko będzie OK. Możliwe, że dodałam: „Nawet się nie zorientujesz, że tutaj będą”.

Czy istnieje patron nieumyślnych kłamstw, które kochankowie mówią sobie nawzajem? Jeżeli nie, to powinien być nim kot.

W przypadku Vashti wszystko poszło jak po maśle. Białe umaszczone, zielonooka, długowłosa piękność, która zawsze wygląda, jakby właśnie zesła z reklamy luksusowej karmy, zakochała się w Laurensie od pierwszego wejrzenia. Sympatia egzotycznej istotki schlebiła Laurence’owi tak bardzo, że był nią równie mocno oczarowany.

Ale dla pozostałych dwóch kotów adaptacja okazała się dużo bardziej skomplikowana.

Szara pręgowana Scarlett jest typową kotką – pod względem wyglądu i temperamentu. Jest królewska, kapryśna, niezależna, zdystansowana. Tak właśnie wyobrażają sobie koty ludzie ich nielubiący. W relacji ze mną jest bardzo kochająca i delikatna, ale niejeden gość, który próbował ją pogłaskać, skończył z podrapaną ręką. Jeżeli Scarlett była czegoś pewna, to tego, że obcy, z którym została zmuszona żyć, nie miał prawa jej dotykać, zbliżać się do niej czy nawet dzielić z nią przestrzeni. Mała despotka zazwyczaj chodziła własnymi drogami i egzekwowała te same zasady w stosunku do Lawrence’a oraz pozostałych kotów. Ilekroć Laurence podchodził do niej czy zbyt blisko niej przechodził, syczała i atakowała pazurami. Czasami robiła to nawet w środku nocy, kiedy Laurence szedł do łazienki, co było dla niego podwójnie stresujące.

I jeszcze Homer, moje dziecko. Homer nie widzi od urodzenia i znacznie lepiej niż pozostałe koty wychwytuje emocjonalne sygnały, które wpływają na jego własny nastrój, i stanowią wyznacznik konfliktów między Laurence’em i Scarlett oraz Laurence’em i mną („Dlaczego

nie robię nic, aby zdyscyplinować Scarlett?!”). Im bardziej sytuacja w domu stawała się napięta, tym bardziej Homer był podminowany i skłonny do ścigania Scarlett. Ta agresja stresowała Scarlett, która częściej próbowała poczuć się bezpiecznie przez atakowanie Laurence’a.

Jedna reakcja wywołuje drugą, która wywołuje kolejną i tak dalej, w koło, aż wrócimy do reakcji początkowej. Naukowcy nazywają taki cykl pozytywną pętlą sprzężenia zwrotnego. Laurence i ja nazwaliśmy go „złem”.

Żyliśmy w takim zaklętym kręgu od kilku miesięcy, kiedy w serwisie www.salon.com wpadł mi w oko artykuł o Mieshelle Nagelschneider – doświadczonej specjalistce od zaburzeń zachowania kotów. Tekst przedstawiał ją jako „zaklinaczkę kotów” i opowiadał niesamowite historie o pozornie beznadziejnych przypadkach – poczynając od oddawania moczu przez kota w nieestosownych miejscach (w jednym przypadku na twarzy śpiącego właściciela, jeśli mnie pamięć nie myli), a na agresji wobec innych kotów lub nawet przeciwko ich własnym właścicielom kończąc. Zdesperowana umówiłam się na konsultację.

Najpierw Mieshelle kazała mi rozpylić wokół domu syntetyczny koci feromon, który działa na koty uspokajająco. Sprawia, że są one bardziej zrelaksowane i mniej agresywne. Stwierdziłam, że jeśli to nie rozwiąże wszystkich problemów Laurence’a ze Scarlett, to może przynajmniej zakończy właśnie Scarlett i Homera.

Następnie wdrożyłam „metodę Nagelschneider” – ponownie przedstawiłam sobie koty, wykorzystując zapach grupy. Nigdzie indziej wcześniej (i później zresztą) się z tą techniką nie zetknęłam. Według słów Mieshelle stałam się moderatorem społecznym pomagającym stworzyć kotom wspólny dla nich zapach, który sprawia, że czują się one bardziej odprężone w swoim towarzystwie i nie okazują sobie wrogości.

Kolejna wskazówka dotyczyła Laurence’a. Miał on mianowicie zacząć uczestniczyć w karmieniu kotów – nawet dwa razy dziennie. Chodziło o to, by Scarlett przeniosła go z listy osób stanowiących

zagrożenie (w jej opinii to wszyscy ludzie oprócz mnie) do rejestru osób będących źródłem pożywienia. Nie łudziliśmy się, że Laurence i Scarlett mogliby zostać przyjaciółmi; wystarczyło nam, by Scarlett okazywała mu tyle szacunku i zaufania, by nie ciąć go pazurami przy każdym spotkaniu.

Niektóre z wielu dalszych zaleceń Mieshelle (bo nie skończyło się na trzech) wydawały się tak oczywiste, że nie mogłam uwierzyć, iż sama na nie nie wpadłam. Tyle że ja patrzyłam na sytuację z perspektywy sfrustrowanego człowieka, podczas gdy Mieshelle zagłębiła się w problem z punktu widzenia kota.

Pierwsze efekty zauważyliśmy zaledwie po kilku tygodniach! Dziś Scarlett może nie do końca lubi Laurence'a, ale toleruje go i, choć powściągliwie, to jednak szanuje (a jak na nią, to duże ustępstwo). Siedzi i śpi spokojnie, kiedy Laurence przechodzi obok niej, czasem nawet czule ociera się o jego kostki. Odkąd napięcie w domu opadło, Homer uspokoił się i znowu radośnie figluje ze Scarlett. My z mężem też odczuwamy tę harmonię. Pobraliśmy się w 2008 roku. Podczas ślubu Laurence zaprezentował gościom zdjęcia każdego z naszych kotów powiększone do rozmiarów plakatu. Powiedział, że przedstawiają trzy nowe miłości jego życia.

* * *

Miłość rodzi się z tajemnicy, a nasze koty są tajemnicze i kochane równą miarą. Chociaż dla większości z nas stanowią ekscytującą zagadkę, uparcie nieodgadnioną, niektórzy ludzie zostali pobłogosławieni niemal nadprzyrodzonym darem wnikania w ich umysły. Należy do nich Mieshelle Nagelschneider. Gdybym mogła skorzystać z jej książki, kiedy zamieszkałam z Laurence'em, mogłabym oszczędzić nam i kotom wielu miesięcy frustracji oraz napięć. Ten poradnik to odrobina światła rozpraszająca mrok. Pozwól mu się prowadzić.

Wprowadzenie,

czyli o kotach i o tym, jak nauczyłam się patrzeć na świat ich oczami

[Mowgli] wzrastał w gronie wilcząt [...]. Ojciec Wilk wdrażał go do swego zawodu i pouczał o różnych sprawach dżungli – aż w końcu każdy szelest w trawie, każde tchnienie ciepłego nocnego powiewu, każde westchnienie sowy, przeplatującej nad jego głową, każdy zgrzyt pazurków nietoperza przysiadającego na chwilę na drzewie i każde pluśnięcie rybki w stawie nabrały dlań tego znaczenia, jakie ma personel kancelaryjny w życiu człowieka, prowadzącego rozległe interesy.

– RUDYARD KIPLING, *Księga dżungli*

Może sięgnąłeś po tę książkę, bo kochasz koty i interesujesz się nimi. Może nie jesteś w stanie poradzić sobie ze swoim pupilem, który właśnie spryskał twoje buty, po raz kolejny oddał mocz poza kuwetą albo zaczął ostrzyć pazurki na nowiutkiej kanapie. Może próbowałeś już wszystkiego i czujesz się winny, bo w nerwach źle go traktowałeś – krzyczałeś na niego, dawałeś mu klapsy, a nawet czymś w niego rzucałeś. Może boisz się, że przez to on nigdy nie zdoła nauczyć się, jak należy się zachowywać, i że będziesz musiał zrezygnować z miłości swojego życia (to znaczy z kota).

Mam zamiar pomóc ci zrozumieć twojego zwierzaka, wytłumaczyć, dlaczego robi to, co robi, i jak powinieneś postępować, by nie wywoływać lub nie nasilać problemu. O ile będziesz postępować według moich

zaleceń, stanie się on pewniejszy siebie, spokojniejszy, bardziej towarzyski i zrelaksowany, po prostu bardziej... koci. Jeżeli masz kilka kotów, zdradzę ci, w jaki sposób sprawić, by się do siebie zbliżyły i zgodnie koegzystowały. Mizantrop, który nigdy nie pielęgnował innego kota, będzie lizać swojego „współlokatora”. Dzikusy, śpiące do tej pory oddzielnie, zaczną związać się w kłębek obok siebie, a syczący na siebie kłótnicy – wylegiwać się w ulubionych miejscach w różnym czasie lub razem.

Przedstawię ci te same łatwe do wdrożenia wskazówki, które od dwudziestu lat oferuję podczas konsultacji. Za ich sprawą ty i twoi bliscy, zwierzęcy czy ludzcy, będziecie mogli razem szczęśliwie żyć. Klienci zgłaszają, że dzięki moim poradom ich koty zmieniają się nie do poznania. I faktycznie: wystarczy trzymać się strategii, a pole bitwy przekształci się w koci raj.

Pokażę ci, że istnieje remedium na prawie każde niepożądane zachowanie – skuteczne, naturalne i ludzkie; że farmaceutyki są rzadko potrzebne, a usypianie, do którego tak często się uciekamy, powinno być zarezerwowane dla najcięższych chorób. W dodatku metamorfoza zajmuje średnio trzydzieści dni, nierzadko znacznie krócej niż miesiąc.

Gotowy?

Zacznijmy od przypadku Susan i Nady.

Nada była małą, srebrną, pręgowaną kotką, która wylizała głęboką ranę na jednej z łap. Mieszkała w zamożnej dzielnicy Seattle, w modernistycznej rezydencji w kolorze świetlistej złamanej bieli usytuowanej na najwyższym wzniesieniu w okolicy. Minimalistyczna, niemal buddyjska w swym wyrazie estetyka panowała też w środku: sklepione sufity, przestronne i prawie puste pokoje, białe ściany, trawiastozielony dywan. W gigantycznym salonie stała samotna kanapa.

Wnętrza wyraźnie zaprojektowano bez zwracania uwagi na potrzeby kota. A mimo swej nazwy koty domowe, co wytłumaczę w dalszej części książki, wciąż są dzikie. Nie można ich traktować jako swego rodzaju rekwizytu, dopełniającego wizji wystroju domu. Dlatego zanim jeszcze poznałam Nadę, wiedziałam, że musi być jedną z najbardziej

niestymulowanych kotek, jakie znam. W pełni mógłby ją zrozumieć tylko więzień skazany na pobyt w izolatce. Przypomniał mi się zaraz mechaniczny kot z jednego z odcinków przygód Toma i Jerry'ego, reklamowany w następujący sposób: „Bez karmienia, bez problemów, bez sierści”. Oznaczałoby to, że kota właściwie nie ma.

Kiedy Nada weszła do salonu, zdawała się ginać w olbrzymiej przestrzeni. Na początku była trochę nieśmiała, ale w końcu podeszła do mnie i otarła się o moją łydkę. Wiedziałam, co chce mi powiedzieć: „Zostawię na tobie mój zapach (i zatrzymam trochę twojego), żeby czuć się bardziej komfortowo. Gdybym ci tak nie ufała, jak ci ufam, ocierałabym się raczej o kanapę, żeby się uspokoić”.

– Dzięki, Nada – powiedziałam i pogłaskałam jej policzki.

Kotka odeszła, a ja wróciłam do pogawędki z Susan. Kiedy ponownie spojrzałam na Nadę, leżała na podłodze i lizała pozbawioną sierści łapę. Susan tylko wzruszyła ramionami. W rozmowie telefonicznej opisała uszkodzoną łapę Nady jako surowe mięso i muszę stwierdzić, że wcale nie przesadziła. Oстрым niczym papier ścierny języczkiem kotka zdołała wylizać na udzie dziesięciocentymetrową otwartą ranę, w którą wdał się stan zapalny. Susan zabrała Nadę do weterynarza, który wykluczył alergię na jedzenie oraz kontaktowe zapalenie skóry. Problem był behawioralny.

Bidulka wykazywała klasyczne objawy łysienia psychogenne, czyli nadmiernej pielęgnacji lub nawet obgryzania albo wyciągania sierści w celu poprawy samopoczucia w sytuacji stresowej. To jeden z kilku rodzajów kompulsywnego zachowania, które obserwuje się u kotów narażonych na powtarzające się lub ciągle napięcie z powodu frustracji (chcę, ale nie mogę) lub wewnętrznego konfliktu (pragnę dwóch wykluczających się rzeczy). Podobnie jak ludzie, którzy przejadają się lub oddają innym formom uzależnienia, zwierzęta próbują złagodzić niepokój, skupiając się na kojącej ich nerwy czynności. Zaburzenie to prowadzi do powstania obszaru niemal całkowicie pozbawionego sierści lub pokrytego brzoskwiniowym meszkiem (czasem jest to niewielki

placek, innym razem cała spodnia część tułowia), większe uszkodzenia skóry lub rany to rzadkość.

Ten przypadek stanowił prawdziwy ewenement. Musiałam dowiedzieć się, dlaczego kotka była tak bardzo zestresowana i zaradzić temu, zanim nastąpi trwałe uszkodzenie łapy. Korzystając z całej mojej wiedzy na temat kotów – której częśćkę i ty wkrótce posiadasz – zaczęłam szukać czynników środowiskowych mogących prowokować niepożądane zachowanie i planować strategię mającą na celu przekierowanie uwagi Nady.

Zaczęłam zbierać wskazówki. Zauważyłam, że w zasięgu wzroku nie było ani jednej kociej zabawki (nie mówiąc już o tym, że w zasięgu wzroku nie było praktycznie niczego). Ponadto kiedy Nada zabierała się do lizania łapy, Susan mówiła do niej pieszczotliwie i podchodziła do niej, aby ją uspokajająco pogłaskać. Chcąc ocenić ich wzajemną interakcję, poprosiłam Susan, aby pobawiła się z Nadą. Okazało się wówczas, że Susan nie wie, na czym polega poprawna zabawa z kotem (machala różdżką z piórkiem w zawrotnym tempie, zawsze poza zasięgiem Nady). W końcu dowiedziałam się najważniejszego – nadmierna pielęgnacja sierści pojawiła się niedługo po zaadoptowaniu drugiego kota. Zwierzaki się nie dogadywały, dlatego były trzymane na osobnych piętrach. Każda kolejna informacja pokazywała mi, co Susan powinna zmienić. Tak, właśnie Susan.

Gdy właścicielka Nady spojrzała na świat oczami swojej pupilki i przekonała się, w jaki sposób nieumyślnie przyczyniła się do jej problemów, skrupulatnie wdrożyła moją strategię behawioralną. Aby złagodzić stres kotki oraz przywrócić pewność siebie, Susan musiała stworzyć bardziej stymulujące i rozrywkowe otoczenie dla obu kotów i doprowadzić do tego, by zaczęły się ze sobą dogadywać. Zastosowała w tym celu technikę reintrodukcji, której kluczowy element stanowi zapach grupy (wspólny zapach godzi zwaśnione koty, stwarzając im możliwość nowego startu). Pokazałam Susan, jak odpowiednio bawić się z kotami i zaleciłam, by przestała okazywać Nadzie swoją uwagę, ilekroć ta

liziała łapę. W ciągu kilku tygodni moja pacjentka „poweselała”, rana zaczęła się powoli goić, aż całkowicie zniknęła.

Udało mi się tego wszystkiego dokonać – postawić diagnozę i zalecić skuteczną terapię – ponieważ nauczyłam się patrzeć na kocie życie kocimi oczami. Ty też możesz się tego nauczyć. Moja edukacja w tym zakresie rozpoczęła się bardzo wcześnie, mniej więcej wtedy, gdy zaczęłam mówić.

Moja zwierzęca rodzina

Pochodzę z rodziny o bogatej historii współpracy ze zwierzętami. Moi wujkowie i dziadek ze strony matki byli hodowcami bydła i utytułowanymi jeźdźcami rodeo w dolinie Jordan we wschodnim Oregonie. Moi cioteczni dziadkowie ze strony ojca byli jeźdźcami kaskaderami, zupełnie jak ich rodzice przed nimi. Kochali swoje konie. Ich wnuk i mój kuzyn, Tad Griffith, pracuje obecnie ze zwierzętami jako właściciel firmy kaskaderskiej i produkcyjnej w Kalifornii. Ciotka Vicki bardzo długo hodowała w moim rodzinnym Redmond kozy toggenburg (to najstarsza znana rasa mlecznych kóz, która pochodzi ze szwajcarskiej doliny o tej samej nazwie).

Vicki miała również prawdziwe koty domowe, to znaczy takie, które mieszkały w domu. Choć lubiłam kozy, koty – w domu, o Bastet! – sprawiały, że zieleniałam z zazdrości. W każdą niedzielę odwiedzaliśmy ciotkę, a ja spędzałam całą wizytę na zabawie z kotami. Jedna z samiczek, Elsie, nie lubiła, gdy ją głaskano lub trzymano na rękach. „Uważaj, ona gryzie” – przypominała mi często moja starsza kuzynka Samantha. Ale ja odkryłam, że Elsie pozwala się tulić, tyle że nie za długo. Trzeba było ją obserwować i przestawać, kiedy komunikowała, że ma już dość, zanim położyła uszy i zaczynała machać ogonem. Samantha chwaliła się przed wszystkimi, że potrafię zaczarować Elsie, ale ja wiedziałam, że pieściłam ją w odpowiedni sposób i przestawałam, zanim zdążyło ją to zdenerwować. To właśnie wtedy – w wieku pięciu lat

– dowiedziałam się, że nie można zmusić kota do robienia czegoś, czego on nie chce, ale można zmienić nieco własne zachowanie, by uzyskać wynik, który zadowoli obie strony.

Na farmie

Chociaż zawsze byłam trochę zamknięta w sobie i nieśmiała, w towarzystwie zwierząt czułam się cudownie. Przekonałam się, że są one o wiele bardziej interesujące i łatwiej mi się z nimi dogadać niż ze starszymi braćmi lub innymi dziećmi. Biegaliśmy razem po całej farmie, którą moja rodzina prowadziła w rejonie High Desert w środkowym Oregonie.

A poza tym, ile osób ma dzikiego kolibra za przyjaciela?

Ja miałam, naprawdę! Uświadomiłam to sobie w wieku około czterech lat. Ilekroć wychodziłam na dwór, słyszałam przy jednym uchu dziwne trzepotanie. Kiedy zobaczyłam to maleńkie opalizujące zielone stworzonko, pomyślałam, że to robak lub pszczoła. Potem dowiedziałam się, że ptak – koliber. Latał za mną, nade mną i przede mną, czasem zawisał w powietrzu, jakby chciał mi coś powiedzieć. Oddalał się, żeby zaraz wrócić, wzbudzając ten dziwny dźwięk w moich uszach. Tata droczył się ze mną z tego powodu. Wstydziłam się, bo sądziłam, że uważał to za śmieszne. Jednak pewnego dnia usłyszałam, jak chwalił się tym przed krewnymi, i wtedy zdałam sobie sprawę, że doświadczałam czegoś szczególnego.

Tata był szorstkim, ciężko pracującym człowiekiem. Emocje okazywał, a raczej miękł, tylko w obecności zwierząt. Może częściowo dlatego i ja pokochałam zwierzęta. Hodował wszystkie rodzaje zwierząt, których można się spodziewać na rodzinnej farmie, ale nie mógł zmusić się, by któreś z nich wylądowało na naszym stole. On i mama dorastali na ranczach, na których chowało się bydło na mięso. Ale na swoim tak przywiązał się do cieląt, że po prostu nie był w stanie zamienić ich w befsztyki, choć kupił je w tym właśnie celu. I tak dziesięć cieląt wyrosło na dziesięć krów, które stały się największymi z moich pupilów.

Właściwie nie prowadziliśmy prawdziwego gospodarstwa rolnego – jak nasi sąsiedzi – ale coś w rodzaju minizoo.

Oczywiście trzymaliśmy też konie, które nauczyłam się kochać i ujeżdżać w młodym wieku. Te nieparzystokopytne są cudownym wprowadzeniem do świata fauny. Jak wszystkie duże zwierzęta emanują specjalnym rodzajem świadomości; stojąc obok nich, odbieram energię czującego serca i duszy. Oprócz missouri foxtrotterów w naszej stajni mieszkał rocky mountain o imieniu Sindbad, którego oddano tacie, bo ponoć był „niedobry”. Miał uraz kopyta, przez co nie mógł biegać. Tata podarował go mnie, uznawszy, że będzie bezpieczny.

Mieliśmy również dwie owce, dla których organizowałam pikniki, oraz dużo różnego ptactwa. Razem z gęśmi i kaczkami przesiadywałam w psiej budzie i pływałam w brudnej sadzawce (ku rozpaczyci matki). Wiele uwagi poświęcałam też kurczętom. Nieraz wspinałam się na dach, żeby pisać z kogutem.

W zagrodzie trzymaliśmy olbrzymiego byka. Nie można było nawet przejść obok niego, bo od razu próbował atakować. Rodzice ostrzegali mnie wiele razy, abym trzymała się od niego z daleka. Nawet psy się go bały. Ale mi go było żal. Więc przygotowałam plan: mogłam przekicać do zagrody jak króliczek. A on by się nie bał i wcale by mu to nie przeszkadzało. Mieliśmy króliczki w naszej stodole – widział je. No i nikt się przecież nie boi króliczków ani się na nie złości. To nie to, że byłam obłąkana. Miałam po prostu cztery lata.

Najpierw wzięłam kartkę papieru i narysowałam na niej królicze uszy, które następnie pokolorowałam na różowo, żeby wyglądały jak prawdziwe. Potem je wycięłam i poprosiłam mamę, żeby mi je przytroczyła taśmą do głowy.

– Muszę być króliczkiem – powiedziałam informacyjnie.

– Jak słodko – odparła.

Wiedziałam też, że to musiał być biały króliczek, taki jak te w naszej stodole. Wzięłam więc kilka garści kulek bawełnianych i wykonałam z nich ogon, który później przyczepiłam do białego baletowego trykotu.

Było miłe, późne letnie popołudnie, kiedy przczołgałam się pod belkami ogrodzenia. Starałam się nie patrzeć bezpośrednio na byka, nisko pochylona kicałam po obrzeżach zagrody, podczas gdy on przyglądał mi się nieufnie. Po prostu robiłam, co należało do króliczka. Po chwili buhaj wstał i skierował się w moją stronę. Zamarłam, kiedy olbrzymi łeb zasłonił słońce. Duży nos zniżył się. Jasnoróżowe mokre nozdrza rozszerzały się i zwęziały, rozszerzały i zwęziały. Prychnął w ziemię. A potem ja wyciągnęłam rękę i poklepałam futro na czubku jego nosa. To było bardzo emocjonujące doświadczenie.

Gdy rodzice mnie znaleźli, siedziałam w kurzu, głaszcząc głowę i szyję byka. Historię o Mieshelle i buhaju wspominano wielokrotnie przez całe moje dzieciństwo, co sprawiło, że zaczęłam podejrzewać, iż dysponuję wyjątkowym darem. Oczywiście rodzice byli przerażeni. Dlaczego musiałam się bawić z wielkim, starym, niebezpiecznym i śmierdzącym bykiem? Bo nie miałam kota.

Niestety, na farmie brakło jedyne zwierzęcia, na którym chciałam doskonalić mój szczególny talent. To dlatego wymykałam się często na drugą stronę ulicy, gdzie sąsiadka prowadziła małe prywatne przedszkole. Nie obchodziły mnie dzieci – szłam tam po to, by bawić się z kotem syjamskim. Ostatecznie sąsiadka powiedziała mamie, że nie mogę dłużej przesiadywać u niej za darmo. A ponieważ mama nie widziała większego sensu w płaceniu za moją zabawę z kotem, zabroniła mi więcej do niej chodzić. Zaczęłam więc koczować na podjeździe. Czasami smukły syjam widział mnie przez okno i wychodził na zewnątrz po pieszczoty. Zazwyczaj brałam ze sobą szczotkę, która należała do mojej lalki Barbie (którą szybko porzuciłam jako mało interesującą), i czesałam kota, który mruczając z zadowolenia, wyciągał się na moich kolanach. W końcu przepędzono mnie też z podjazdu.

Pewnej nocy, kiedy miałam cztery i pół roku, mama obudziła mnie i powiedziała:

– Mieshelle, podejdź do telefonu. To Święty Mikołaj.

Pobiegłam w samej koszuli nocnej.



SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

Zamów książkę

ZAKLINACZKA KOTÓW

w [ksiegarni Illuminatio](http://ksiegarni.illuminatio.pl)



SPRAWDŹ PEŁNĄ OFERTĘ WYDAWNICTWA NA

www.illuminatio.pl



Bądź na bieżąco i śledź nasze
wydawnictwo na **Facebooku**:

www.facebook.com/illuminatiopl

Książki wydawnictwa Illuminatio
znajdziesz również w **Magicznej Galerii**

www.CzaryMary.pl